

Historie z paragrafem

Dzieło psychopaty?

Samotna, spokojna staruszka. Nie miała wrogów. Ktoś jednak ją zamordował, a potem rozkawałkował zwłoki. Policja jest pewna, że było to dzieło psychopatycznego zabójcy. I nadal go szuka.

Dokładnie dwa lata temu na krakowskich Rybitwach dwaj zbieracze złomu znaleźli na łące, w wysokiej trawie, fragment kobiecego ciała, z odrąbaną prawą nogą. Szczątki były nagie. Powiadomieni policjanci w czasie przeczesywania terenu znaleźli poszarpane ubranie – spódnicę, sweter, półbuty i klucze od mieszkania. Należały do 74-lletniej Zofii Piątkowskiej z Krakowa, której zaginięcie zgłoszono na policji pod koniec listopada 2008 r. Badanie DNA potwierdziło, że to właśnie ona.

– Nie była z nikim skonfliktowana. Czasem zachowywała się dziwnie, ale na pewno nie miała żadnych wrogów – zapewnia jedna z mieszkanki bloku przy ul. Korczaka w Krakowie, należącego do spółdzielni Domy Pogodnej Jesieni, w którym pani Zofia zajmowała dwupokojowe mieszkanie.

Sąsiedzi mówią o niej: cicha, spokojna, pedantyczna, skryta i raczej nieufna. Odkąd kilka lat temu pochowała męża, mieszkała samotnie. Poza jedną, zmarłą już sąsiadką, nie utrzymywała z nikim bliskich kontaktów. Jedyną osobą z rodziny był jej siostrzeniec, syn niezjącej już siostry, który odwiedzał ją od czasu do czasu.

Dziwne zachowanie pani Zofii wynikało z jej choroby – zaników pamięci. Czasem zaczepiała na ulicy przechodniów, mówiąc, że jest ich krewną. Zdarzało jej się też pukać do mieszkań obcych ludzi i wmawiać im to samo.

Czasami twierdziła, że przyjechała do Krakowa, do pracy w sklepie spożywczym, albo że wybiera się na pogrzeb siostry. Pytała też o drogę, np. do Radzyna Podlaskiego, Szaflar, Chojnika lub Chojnowa. Najczęściej błąkała się po Nowej Hucie, gdzie przed laty pracowała w sklepie, ale odnajdywano ją też w miastach, sporo oddalonych od Krakowa – np. w Radomiu lub w Zakopanem. Wielokrotnie znikwała z domu, ale zwykle odnajdowała się już po kilku dziesięciu godzinach. Na cmentarzu, albo na klatkach schodowych budynków. Zagubiona i bezradna staruszka zwracała uwagę i zawsze ktoś dzwonił na policję. Do czasu...

Ostatni raz pani Zofia wyszła z mieszkania 27 listopada 2008 r. W windzie spotkała znajomą, której powiedziała, że jedzie do siostry (dawno temu zmarłej), zawieźć jej trochę jabłek. Kobieta zdziwiła, że pomimo złej pogody Piątkowska ma na nogach let-

nie buty, ale usłyszała, że to blisko. Razem wyszły z bloku, przeszły jakieś 100 metrów i rozstały się w pobliżu przystanku autobusowego przy ul. Opolskiej. Tam po raz ostatni starsza pani była widziana. Prawdopodobnie wsiadła do jakiegoś autobusu. Dokąd pojechała i kim był jej zabójca – do dzisiaj nie wiadomo.

– Nie ulega wątpliwości, że morderca najpierw zabił swą ofiarę, potem rozebrał, a następnie rozkawałkował zwłoki – najprawdopodobniej w otwartym terenie, gdyż w jej garderobie znaleziono fragment trawy. Użył do tego siekiery i noża. Nie miał wprawdy w rozkawałkowywaniu ciała, nawet zwierzęcego, ale zrobił to w sposób, który wymaga sporej odporności psychicznej. Zabójstwo nie miało tła seksualnego – mówią policjanci, opierając się na opiniach biegłych sądowych.

Podejrzewają, że pani Zofia padła ofiarą psychopatycz-

nego zabójcy, którego mogła sama zaczepić, pytając np. o drogę. Zabrudzone buty świadczą o tym, że wcześniej szła błotnistą drogą. Mogły to być okolice Rybitw, ale równie dobrze – ogródki działkowe. Morderca mógł przewieźć zwłoki. Chcąc go dopaść, śledczy wciąż szukają świadków, którzy widzieli panią Zofię pod koniec listopada 2008 r. Na razie jednak śledztwo utknęło w martwym punkcie.

Podobną makabryczną zagadkę, która wstrząsnęła Krakowem, tropiono przez 5 lat. Dotyczyła brutalnego mordu innej kobiety, której szczątki rozrzucono w różnych częściach Krakowa. Najpierw w Parku Jerzmanowskich w Prokocimiu znaleziono okaleczony kobiecy korpus (ciało pozbawione było głowy, nóg i częściowo również rąk).

A dwa miesiące później, w rejonie Kostrza, odkryto niekształconą kobiecą głowę. Badania DNA ze 100-procento-

wą pewnością wykazały, że szczątki należą do tej samej kobiety. Na podstawie kości czaszki zrekonstruowano jej twarz, ale mimo to nie udało się ustalić, kim była. Dzisiaj wiadomo o niej jedynie, że przyjechała do Polski zza wschodniej granicy.

Dopiero niedawno postawiono w tej sprawie pierwsze zarzuty. Pod koniec stycznia zatrzymano 44-letniego bezdomnego, który przez jakiś czas ukrywał zwłoki. Główny podejrzany o zabójstwo od dwóch lat przebywa w więzieniu, gdzie odsiaduje karę za inne przestępstwo. 5 innym mężczyznom postawiono zarzuty pomocnictwa w zabójstwie lub składania fałszywych zeznań. Wszyscy pochodzą z półwsiatka.

Czy mogli również mieć coś wspólnego z zabójstwem Zofii Piątkowskiej? – Na razie nic na to nie wskazuje. Inne były motywy i tło obydwu zbrodni – mówią policjanci.

EWA KOPCIK

AFRYKAŃSKI DLA POCZĄTKUJĄCYCH

Jakub Ciećkiewicz

Dwie solidarności

Swist wirującej różgi przeszył noc jak ostrze księżycy. Wystraszone kobiety zamykały się w chatkach, szeptały zaklęcia, tuliły dzieci i z niepokojem myślały o najbliższych. Mężczyźni i chłopcy zniknęli o świcie w świętym lesie Sererów.

Solidarność klanu

Ngom i Faye byli przerażeni, choć długo przygotowywali się do rytuału. Zнали plemienne tradycje, legendy, symbole, pieśni, tabu i zaklęcia; zdobyli wiedzę o leczniczych ziołach i o budowaniu domu, a podczas polowań nabrali męstwa i zręczności. Stworzyli, wraz z równolatkami z wioski, nową, braterską wspólnotę. Teraz czekała ich ostatnia próba.

Rano zostali obrzezani. Po tem Wtajemniczeni nasmarowali ciała chłopców popiołem i zaprowadzili ich w głąb lasu. Ngom i Faye wiedzieli, że wszyscy zostaną pożarci przez straszego ducha – Mana – jedni umrą, a inni narodzą się ponownie...

Gdy usłyszeli świst różgi, z czeluści lasu wychynęła wielka, pokraczna zjawa, przypominająca szalasa, poruszająca się niezdarne wśród zarosli. Popychani przez Wtajemniczonych, musieli kolejno wchodzić

do środka. Ngom zrobił krok i... spadała na niego ciężka, dusząca opończka, unioś się w powietrze, a potem spadł na ziemię i sztywny ze strachu leżał do rana obok „martwych” braci. Wreszcie usłyszeli głos: „Man was oszczędził”!

Był chłodny, wilgotny świt. Starsi mężczyźni ścigali z chłopców zabrudzone tuniki, obmywali ich ciała w mrowisku – skąd duchy wędrują do wnętrza ziemi – a potem, śpiewając rytualne pieśni, pomagali im wkładać białe, czyste ubrania – symbol narodzenia. Młodzi wybierali sobie imiona – byli już bowiem dorośli i całkowicie samodzielni.

Wracali do wsi w triumfalnym, braterskim pochodzie – ze śpiewem, tanecznością, w zgiełku bębnow. Ngom i Faye odrzucili nadbiegające matki i siostry, udając, że ich wcale nie poznają, bo przecież byli już innymi ludźmi – wojownikami – którzy zdali egzamin z męstwa, lęku i cierpienia.

Ngom jest dziś starszym klanu. Rozsądza spory, pertraktuje podczas zawierania małżeństw, zarządza ziemią i skromnymi zasobami rodu – a kiedy trzeba, staje się kapłanem i nauczycielem. Czy straszy jeszcze chłopców duchem Mana? Nie, ten obyczaj już zanika u Sererów. Jednak dzieci nadal chodzą do szkoły natury i dla większości jest to jedyna szkoła, jaką znają.

Jak dawniej 10-letni chłopcy zostają obrzezani, a dziewczynki przygotowywane są do roli żon i matek. Wszyscy uczą się pracy, szacunku wobec dorosłych, miłości wobec krewnych: solidarności wobec klanu. Uczą się dzielić tym, co mają, choć niewiele mają. – Klan jest wspólnotą – mówi Ngom – jest święty.

Uczeni twierdzą, że plemieniem solidarności zabija Afrykę.

W Afryce nie warto być bogatym, bo zewsząd wyciągają się chciwe ręce krewnych: jednemu trzeba dać na leki, innemu na jedzenie, trzeciemu kupić motorower, czwartemu wyprawic wesele... Jednak „dla Senegalczyków, solidarność klanu stanowi rodzaj ubezpieczenia społecznego” – pisze Dariusz Rosiak. I jest to jedyne ubezpieczenie, jakie znają. Jedyna polisa naprawdę skuteczna. Dzięki niej ludzie jakoś żyją – bez pomocy państwa. Bez sierocińców, przytułków, domów starców...

Ngom o tym wie, dlatego zawsze pomaga także „bratu” Faye, z którym przeszedł wspólnie przez paszczę ducha wioski.

Solidarność bractwa

Samochód wyskoczył z wertepów Tabacundy na dobrą, asfaltową drogę, wiodącą do Linguere. Za oknami migają stada białych krów o poskręcanych rogach, samotne zielone baobaby, Wolofowie, podróżujący w małych, drewnianych konnych wózkach, kolorowo ubrane dziewczęta, machające wesoło do kierowców. Tuż przed Toubą Wędrówka wyprzedziła biała ciężarówka, wokół której zwisali, jak winogrona, pielgrzymi, podróżujący do grobu szejka Bamby.

Touba, to miejsce niezwykłe. Sen artysty. Wizja proroka. Pierwsze w czarnej Afryce miasto islamskie – gdzie mużmańska religia i codzienne życie złączyły się w nierozdzielny całość. Touba jest stolicą sufijskiego bractwa.

W centrum osady wyrasta wielki meczet, obramowany białym murem, otoczony strzelistymi wieżyczkami minaretów i wielkimi, błękitnymi kopułami z zewnętrznych dziedzińców sznur mężczyzn zmierza tanecznym krokiem do płóciennego



namiotu. Rozmodleni wierni chwytają się dłońmi za uszy albo kucają, obejmując głowy. Istoty tych rytuałów Wędrowiec nie rozumie...

Islam przywedrował do Afryki Zachodniej w XI wieku, ale do czasów kolonialnych miejscowi trwali przy własnych wierzeniach. Dopiero po straszliwej klęsce, zadanej Senegalczykom przez Francuzów, którzy wymordowali legalnych władców, zlamali kastę wojowników, zmiażdżyli prawa plemion – zrozpaczeni i osamotnieni ludzie zwrócili się ku marabutom. Ku kościołowi. W poszukiwaniu pocieszenia.

Z mgły historii wyłonił się poeta. Siostrzeniec ostatniego władcy, zabitego w bitwie pod Dekhele w 1887 roku – Amadou Bamba. Mistyk, kaznodzieja i polityk. Widząc rozpacz ludu, stworzył bractwo Muridów i jako kalif podjął rokowania z najeźdźcami. Musiał być twardy, skoro go internowano...

Siedząc w więzieniu, wymarzył sobie Toubę. Pisał: „Zrób z tego miejsca centrum pobożności, nauki i religii. Niech będzie ono źródłem uniesienia. Zrób

z tego miejsca centrum adoracji Allaha Miłosiernego i odrzucenia Szatana. Zrób z tego miejsca centrum nauczania, miejsce medytacji i miejsce zrozumienia. Zrób z tej ziemi ziemię bogactw, ziemię bezpieczną, ziemię miłosierną, ziemię wiecznej obfitości. Zbieraj w tym miejscu wszelkie dobra, pochodzące ze Wschodu, z Zachodu, z Północy, z Południa, z nieba, z ziemi.”

Marzenie wieszca się spełniło.

Jego dzieci, Bracia Murydzi, kierują się zasadami psychologii moralnej, medytacji i rytuałów, pomagających nawiązać żywy, bezpośredni kontakt z Allahem. W życiu codziennym przestrzegają trzech fundamentalnych zasad: wiary, pracy, pokory. To wystarczy.

Dzięki temu w Toubie nie ma policjantów. Nie ma podatków, państwowych sądów, banków – handel uprawia się bez pośredników, faktur i poręczeń. Murydzi „stworzyli jedyny w swoim rodzaju system wymiany finansowo-handlowej oparty na ludzkiej przyzwoitości, zaufaniu i przekonaniu, że raz dane słowo zobowiązuje zawsze” – pisze Da-

riusz Rosiak – stworzyli żywą świątynię i... gigantyczną spółdzielnię.

Spółdzielnia zrzesza większość senegalskich plantatorów orzeszków ziemnych i kontroluje światowy handel uliczny. Założona w XIX wieku, w proteście przeciw kolonizatorom, „stała się z czasem globalną organizacją religijno-biznesową, łączącą 3 miliony ludzi, mającą ekspozytury we Francji, USA i Arabii Saudyjskiej. Gdy uliczny handlarz z Senegalu zaferuje ci pasek, biżuterię albo torbę w Rzymie, Paryżu czy Berlinie, to niemal na pewno jest Muridem”.

Przez miasto przepływa rocznie 20 milionów dolarów, miejscowy kalif ma wpływ na jedną trzecią senegalskich wyborców – Wolofoów. Do bractwa należą celebryci, naukowcy, artyści, a nawet sam prezydent... Touba – jak słusznie zauważa Dariusz Rosiak – „to senegalska odpowiedź na globalizację”.

W trakcie pisania korzystałem z tekstów: Mamadou Dioufa, Bara Ndiaye, Zygmunta Komorowskiego i Dariusza Rosiaka.